



## ADAM KURYŁOWICZ

Warszawa, 12 marca 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprowadzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań i o obowiązku mówienia prawdy świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Adam Kuryłowicz, były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu
Imiona rodziców	Bronisław i Anna z d. Nitkówna
Data urodzenia	21 grudnia 1890 r. w Kłyżowie, pow. Nisko
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	średnie techniczne
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Karska 1
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Zawód	wicedyrektor PKP we Wrocławiu, poseł na Sejm, sekretarz generalny KC ZZ

---

Do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przyjechałem z Pawiaka w Warszawie w trzecim transporcie warszawskim w lipcu 1941 roku. Zastałem już w obozie Stanisława Dubois, który był aresztowany i więziony pod nazwiskiem Stanisława Dębskiego.

Przed wyjazdem z Pawiaka zetknąłem się z więźniem nazwiskiem Targowski podającym się za adwokata, który mi oświadczył, iż w czasie przesłuchiwania go przez gestapo na temat polskich komunistów powiedział, iż Stanisław Dubois jest więziony pod nazwiskiem Stanisława Dębskiego.

Późną jesienią 1941 roku Dubois został z powrotem przewieziony na Pawiak, skąd wrócił do obozu w Oświęcimiu w marcu czy też na początku kwietnia 1942 roku.

Ze Stanisławem Dubois łączyła mnie przyjaźń oraz przynależność do polskiej organizacji podziemnej lewicy w Oświęcimiu. Utrzymywaliśmy codzienny kontakt. Po powrocie z Pawiaka Dubois oświadczył mi, iż został zdekonspirowany, że gestapo warszawskie już zna jego prawdziwe nazwisko, którego zresztą nie wyparł się, że w czasie przesłuchania żądano od niego wymienienia nazwisk polskich komunistów, czego nie zrobił.

W sierpniu 1942 chorowałem na tyfus i przebywałem w szpitalu. W piątek, 19 sierpnia (pamiętam dokładnie dzień tygodnia, daty 19 nie jestem pewien), po wieczornym apelu przyszedł do okna rewiru, gdzie przebywałem, bardzo przygnębiony Dubois. Opowiadał mi, iż tego dnia po południu w ciągu kilku godzin był przesłuchiwany w Wydziale Politycznym. Pytano go o znajomych w Sztokholmie, skąd mogą mieć dokładne wiadomości o jego pobycie w obozie. Dubois odpowiedział, że nie wie. Pytano go, czy zna Mieczysława Thugutta, odpowiedział, iż jest to jego szkolny kolega. W końcu oznajmiono mu, iż Mieczysław Thugutt przysłał mu paczkę żywnościową i oddano mu ją. W tym czasie nie wolno było przesyłać więźniom paczek. Na przesyłanie jednokilogramowych paczek zezwolono dopiero w grudniu 1942 roku. Przesłuchujący gestapowiec miał przed sobą całość akt personalnych Dubois i traktował go brutalnie, przy czym po raz pierwszy w Oświęcimiu był nazwany własnym nazwiskiem Dubois, a nie występował jak dotychczas pod nazwiskiem Dębskiego. Dubois pozostawił mi jako ozdowieńcowi po tyfusie czekoladę i sardynki z paczki. W sobotę wieczorem przybył do mnie w lepszym nastroju, uprzedził tylko, że wobec zarządzonego odwszenia jego bloku (w ramach akcji dezynfekcyjnej wszystkich baraków z powodu epidemii) nie będzie mógł jakiś czas przychodzić. Jeszcze w niedzielę rano wpadł na chwilę, mówiąc, iż w bloku jego ma odbyć się dezynfekcja.

W poniedziałek, 22 sierpnia 1942 roku (pamiętam dokładnie dzień tygodnia, daty 22 nie jestem pewien), współwięźniowie powiadomili mnie, iż na 11 bloku, to jest bloku śmierci, *Leichenträgerzy* – więźniowie zatrudnieni przy noszeniu zwłok – przenieśli do paki pod 28 blokiem, szpitalnym, gdzie leżałem, zwłoki Stanisława Dubois.

Zwlokłem się z barłogu, poszedłem do paki i zwłok nie rozpoznałem. Było to ciało nagiego mężczyzny zamordowanego strzałem z karabinu automatycznego w mały mózdzek. Oczy

były wysadzone, twarz zdeformowana z powodu wewnętrznego wylewu krwi, zsiniała. Wtedy obejrzałem wytatuowany na ramieniu ciała numer. Był to o ile pamiętam nr 2 367. Podałem ten numer więźniowi pisarzowi w kancelarii 28 bloku Władysławowi Musze (zamieszkałemu obecnie w Poznaniu, gdzie pracuje w Ubezpieczalni Społecznej). Mucha sprawdził, iż numer podany przeze mnie jest tym, który miał Stanisław Dubois. Jego więc zniekształcone zwłoki widziałem i nie rozpoznałem.

Na podstawie rozmów z więźniami ustaliłem, co spotkało Dubois w ostatnich chwilach przed śmiercią. Dubois pracował wtedy w betoniarni, mieszkał w 4 bloku. Towarzysze jego pracy opowiedzieli mi, iż w dniu śmierci pracował z nimi cały ranek, chodził po obiad. Około godziny piętnastej dwóch SS-manów z Wydziału Politycznego wywołało jego numer i zabrało z miejsca pracy. Prowadzono go na 11 blok. Więźniowie 21 bloku szpitalnego widzieli przechodzącego Dubois, który nawet uśmiechał się i kiwał ręką na pożegnanie. Wprowadzono go do umywalni, gdzie zawsze przed egzekucją więźniowie musieli rozebrać się do naga. Tu widzieli go dwaj *Leichenträgerzy* (więźniowie używani do przenoszenia zwłok). Jednym z nich był Eugeniusz Obojski. Nazwiska drugiego nie pamiętam. Od obu dowiedziałem się, iż Stanisław Dubois wyprowadzony bez ubrania na podwórze, na chwilę przed tym, gdy trafił go strzał, krzyknął: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Dubois zastrzelił Palitzsch, strzelając w tył głowy z karabinu automatycznego (strzału prawie nie było słychać).

Zastanawiając się nad przyczyną śmierci Stanisława Dubois, doszedłem do wniosku, iż przybycie ze Sztokholmu paczki żywnościowej od Thugutta na nazwisko Dubois oraz podanie na paczce numeru więźnia, pod którym figurował Stanisław Dubois, to wszystko spowodowało jego rozstrzelanie.

Na tym protokół zakończono i odczytano